

Szesnaścioro dzieci! To u nich rodzinne

"W potomkach widać całą prawdę o rodzicach, są one jakby ich zdjęciem, i to nie pozowanym, lecz najbardziej autentycznym!". Artykuł o rodzinie Rosy Pich i Josemarii Postigo z tygodnika "W Sieci".

16-01-2014

Przyjaciele mówili jej: »Co za brak odpowiedzialności. Nie powinnaś mieć więcej dzieci«. Ona jednak im nie zaufała. Zaufała Opatrzności i

proszę - ma już trzynaścioro żywych dzieci".

Słowa te usłyszałem osiem lat temu z ust człowieka, którego nawet po chwili rozmowy można było z całą pewnością nazwać szczęśliwym. Był Hiszpanem, nazywał się Rafael Pich, a mówił o swojej córce Rosie Marii. Rafael miał wtedy 77 lat i jeździł po całym świecie, wspomagając kursy doskonalenia umiejętności rodzicielskich (w Polsce działają one pod nazwą Akademia Familijna). Wszędzie mówił: „Jestem praktykiem, a nie teoretykiem rodziny" i z dumą pokazywał fotografię, na której znajdowała się jego żona, on oraz ich... szesnaścioro dzieci. Rosa Maria była dziewiąta. Nie sądziłem, że kiedyś poznam ją, jej męża i zobaczę zdjęcie identyczne w formie, lecz inne w treści. Jest na nim jej własna rodzina... również z szesnaściorgiem dzieci.

Rosa w listopadzie przyjechała do Polski razem z mężem Josemarią Postigo na Międzynarodowy Kongres z okazji dziesięciolecia Akademii Familijnej.

Nie powinnaś mieć więcej dzieci

Ich pierwsza córka Carmina urodziła się bardzo chora na serce. Lekarz orzekł, że nie będzie żyła dłużej niż trzy lata. Potem przyszło na świat dwoje kolejnych dzieci. Zmarły w odstępie czterech miesięcy, również z powodu wady serca. To właśnie po tym dramacie przyjaciele odradzali małżonkom starania o powiększenie rodziny. „Rozmawialiśmy o tym z mężem” - wspomina Rosa z łagodnym uśmiechem, ale też i z zadziwiającą siłą w głosie. „I stwierdziliśmy, że nikt nie będzie decydował, co dzieje się w naszej sypialni. To rzecz osobista. Nikt nie będzie decydował - ani ksiądz, ani

lekarz, ani znajomi, ani rodzice, ani dziadkowie".

Carmina przeżyła siedmiokrotnie czas, który dał jej lekarz. Na panoramicznej fotografii stoi z tyłu jako najstarsza. Poprzedza ją piętnaścioro rodzeństwa. Podpis: „Ostatnie zdjęcie całej rodziny (12.05.2012) podczas Pierwszej Komunii Pepy i Pepa, krótko przed śmiercią Carmi".

Na odwrocie oryginalnej fotografii widnieje wcześniejsze zdjęcie. Carmina ma na rękach siostrzyczkę Lolitę. W lustrze widzimy odbicie twarzy Lolity i błysk flesza aparatu, który trzyma Rosa. Ten obraz mówi więcej o rodzicielstwie niż niejedna książka. W dzieciach widać całą prawdę o rodzicach, są one jakby ich zdjęciem, i to nie pozowanym, lecz najbardziej autentycznym. W dzieciach odbija się nie tylko zewnętrzne podobieństwo do

rodziców, ale i głębokie doświadczenie ich życia. Dziś wielu młodych ludzi nie chce zawierać związków małżeńskich, bo pamiętają rozejście się swoich rodziców. Ale też są młodzi ludzie, którzy pamiętają szczęście domu rodzinnego tworzonoego przez mamę i tatę. Rosa właśnie to zapamiętała najlepiej.

„Mój ojciec był bardzo silnym i bardzo pracowitym mężczyzną” - mówi. „W jego słowniku nie było wyrażenia 'jestem zmęczony'. Był przekonany, że zawsze, jeśli ma się problem, trzeba szukać rozwiązania i się je znajdzie. Od rodziców nauczyłam się, że życie jest pracą, służbą i szczęściem. To szczęście musimy znaleźć tu [Rosa pokazuje serce], każdy w swoim domu, ze swoim mężem i dziećmi, w swojej pracy albo w górach, jeśli jesteś na wycieczce z dziećmi”.

A jednak... Mówić o szczęściu, gdy pierwsze dziecko rodzi się chore, a dwoje kolejnych umiera? Szukać tego szczęścia w kolejnych próbach poczęcia i urodzenia dzieci? Wydaje się to szaleństwem...

Mąż Rosy widzi pytanie w oczach dziennikarza. Śpieszy z odpowiedzią: „Kiedy masz wiarę, to możesz zobaczyć, że te wszystkie rzeczy mogą się wydarzyć. Przecież Bóg też jest ojcem i nas rozumie. Modliliśmy się i byliśmy pewni, że On nam pomoże, będzie z nami i że będziemy mieli więcej dzieci. I teraz widzisz, że to się stało!” - wskazuje palcem na fotografię.

Okrągły stół

Po swoich rodzicach Rosa odziedziczyła nie tylko pragnienie licznej rodziny, lecz i praktyczne pomysły do zastosowania. Bez wątpienia najważniejszym jest okrągły stół. Podobny był używany w

jej domu rodzinnym. Ułatwia kontakt ze wszystkimi uczestnikami posiłku, dobrze się ich widzi i łatwo się z nimi rozmawia - przy podłużnych stołach dialog nie jest taki prosty. „Mogę obserwować, w jakim nastroju są dzieci” - mówi Josemaria. „Czy czują się dobrze, czy są może w gorszym humorze”. Na środku stołu znajduje się obrotowa konstrukcja - tu umieszcza się potrawy. Każdy może po nie sięgać bez potrzeby proszenia o nie. W ten sposób tworzy się przestrzeń do rozmowy o ważniejszych rzeczach niż jedzenie. O czym? O tym, co przyniósł dzień w szkole, w pracy u taty, czy w pracy u mamy (bo Rosa też pracuje na część etatu poza domem). Zaspokajają nie tylko głód fizjologiczny, ale dzielą się tym, co jest dla każdego z nich ważne. „Spotkanie przy posiłku ma tę dobrą stronę, że kiedy ty jesz, inni mogą mówić” - śmieje się Josemaria. „I wtedy bardzo łatwo można pokierować rozmową”. „Siadamy

wokół stołu nie tylko po to, aby jeść" - dodaje Rosa. „Nie jesteśmy zwierzętami, jesteśmy osobami. Ten czas ma być czasem spotkania. Dlatego też mamy się troszczyć o tych, którzy są po naszej prawej i lewej stronie". W ich rodzinie dzieci od najmłodszych lat uczone są prostego obowiązku - jesteś odpowiedzialny za to, aby twój sąsiad miał w szklance nalaną wodę, masz pytać, czy nie chciałby jeszcze trochę czegoś - chleba, ziemniaków. „Jeśli siadamy do stołu, to także po to, aby myśleć o innych" - mówi Rosa.

Myślenie o innych leży u podstaw listy obowiązków, które ma każde z dzieci. Jednym z nich jest poranne przynoszenie chleba dla całej rodziny. Za dostarczenie do domu pieczywa odpowiedzialny jest Tomasz (na zdjęciu rodzinnym trzeci od lewej).

„Codziennie musi wstawać pół godziny wcześniej, ponieważ idzie ze mną albo z Rosą (zależy od dnia), aby przynieść chleb z piekarni" - opowiada ojciec.

Rosa: „Kupujemy 12 bochenków. A w zimie rano jest jeszcze ciemno".

Josemaria: „Więc on ma przynieść ten chleb i wszyscy na niego czekają. W Hiszpanii chleb jest bardzo istotnym składnikiem śniadania. Jeśli go nie przyniesie, to cała rodzina cierpi. Na nim spoczywa ta odpowiedzialność. Przeważnie z soboty i niedzieli zostaje nam trochę pieczywa i w poniedziałek potrzeba jednego-dwóch bochenków, ale Tomasz mówi: »Chcę iść po chleb, bo będą chcieli mieć świeży«".

To piękne. Czy jednak nie nazbyt idealne? Dzieci nie zawsze tak mówią, czasem, może nawet często, mają swój pomysł. A kiedy jest wiele pomysłów, to zdarza się i kłótnia...

Czy możliwa jest kłótnia przy stole?
„O tak, bywa, że się kłóca” -
potwierdza Rosa. „Czasem walczą o
słodkocze, bo u nas bardzo lubi się
słodkocze. To normalne. Dla nas,
rodziców, to kolejna możliwość, aby
przypominać, co jest najważniejsze”.

Josemaria: „Ale jeśli siadamy do
kolacji, a któreś z nich jest spóźnione,
to prosi: »Nie zaczynajcie beze
mnie«. Chcą uczestniczyć w
rozmowie. Chcą wiedzieć, co się
wydarzyło w rodzinie, u innych jej
członków. To bardzo specjalna
chwila. A kiedy dorastają, stają się
nastolatkami i trochę się separują od
rodziny, bo chcą być niezależni, to
jednak chcą uczestniczyć w tym
rodzinnym posiłku, potrzebują tego”.

"W łóżku. Co?"

„Nigdy nie zapomnę odwiedzin
dziennikarzy BBC z Londynu, którzy
robili reportaż o naszej rodzinie” -
pisze Rosa w książce „Jak być

szczęśliwą z jednym, dwojgiem, trojgiem... dziećmi?". „Kiedy weszli do sypialni, zapytali, czy to jest nasze łóżko; odpowiedzieliśmy, że tak, a oni natychmiast zaczęli filmować, mówiąc: »This is the factory of the children« (»To jest fabryka dzieci«)".

Brytyjski dziennikarz Marc Dolan odwiedził dom Rosy i Rafaela na koniec podróży, której efektem był film „The biggest families of the world” („Największe rodziny świata”) zrealizowany w 2009 r. Ekipa telewizyjna wyjechała, ale Josemaria dobrze zapamiętał to zainteresowanie człowieka, dla którego liczna rodzina była jeszcze jednym egzotycznym zjawiskiem. To właśnie reakcja Dolana sprawiła, że zachęcił Rosę do napisania rozdziału o intymności między mężem a żoną.

Z książki Rosy: „Nie możemy uczyć, w jaki sposób małżonkowie mają się kochać w łóżku, ponieważ to należy

do ich intymności i każde małżeństwo musi to razem odkrywać - rozmawiając ze sobą, mówiąc sobie, co daje więcej przyjemności, a co nie. Kobieta potrzebuje przygotowania, trzeba się do niej zalecać przez cały dzień i w ten sposób ona przygotowuje się do finałowego szczytu. Mężczyzna jest jak płomień ognia, ale ma głowę i swoją inteligencję, aby wiedzieć, jak jego żona chciałaby być traktowana".

Rosa ma świadomość, że życie intymne jest w każdym małżeństwie bardzo ważną sprawą i - jak pisze - „jeśli nie przeżywa się go z hojnością, skutki takiej postawy przechodzą na inne obszary życia osobistego i rodzinnego". Opiera to nie tylko na swoim doświadczeniu, lecz na wielu rozmowach z przyjaciółkami rozczarowanymi mężem po kilku latach małżeństwa. „Mówię im, aby wzięły kartkę i napisały dziesięć rzeczy, które sprawiają, że są

zakochane w swoim mężu, i dziesięć, których nie mogą znieść. Rzeczy negatywne piszą szybko i bez myślenia, ale to, co je zachwycało, gdy były narzeczonymi - już zapomniały. Małżonek też powinien zrobić to samo, a potem powinni przejść przez obie listy, szukając rozwiązań z dużym poczuciem humoru. Trzeba dać sobie dużo czasu, aby się zmienić, walcząc, czasem ponosząc porażki, a czasem zwyciężając".

„Ten rozdział jest bardzo piękny, ponieważ wyjaśnia, na czym polega głęboka jedność między mężem a żoną" - mówi Josemaria. „Nie chodzi tu tylko o zjednoczenie ciał, to jest zjednoczenie dusz. W ciągu dnia potrzebujemy wiele razy przeżywać tę jedność. To bardzo trudne, ponieważ każdy ma swoje zadania, swoją pracę. Potrzebne są więc takie chwile, kiedy ciała i dusze są razem. Kiedy są otwarte na nowe życie".

Rosa w swojej książce pisze o tym, że gdy dwa ciała stają się jednym ($1+1=1$) małżonkowie doświadczają transcendencji, a gdy są otwarci na nowe życie, oboje mają moc je powołać do istnienia, które „napełnia sensem naszą egzystencję, przekraczamy siebie w dziecku ($1+1=3$, tata, mama i dziecko) i otwiera naszą rodzinę na przyszłość, na wieczność...”.

Jaki jest twój sekret. Rosa? Taki tytuł nosi ostatni rozdział książki Rosy. Autorka usilnie odradza czytanie tych stron osobom, „które nie mają daru wiary, ponieważ go nie rozumieją”. Rosa i Josemaria należą do tych, którzy wierzą i to bardzo konkretnie. W ich domu modlitwa nie jest obowiązkowa, ponieważ szanują wolność dzieci, ale tłumaczą im, że to właśnie modlitwa pomaga nam być lepszymi. „Kiedy dzieci zaczynają dzień od kłótni przy śniadaniu, pytam ich: »Chłopcy, nie

modliliście się dzisiaj rano?».

Zaczynam śpiewać ofiarowanie dnia Najświętszej Maryi Pannie i prosimy Ją o pomoc" - pisze Rosa. „W ten sposób wypędzamy tego »diabełka«, którego każdy z nas ma w sobie".

Codziennie przed kolacją odmawiają różaniec. Intencji nie brakuje. W przeddzień naszej rozmowy urodziny miała Lolita. Przechodziła już wiele operacji. „Ona jest bardzo chora, ale ciągle się śmieje, śpiewa, żartuje" - opowiada Josemaria.

„Dzieje się tak, ponieważ ciągle się za nią modlimy. Mówimy dzieciom, że muszą się zaopiekować siostrą. Nie mogą nic zrobić, aby była zdrowsza, a więc niech się modlą".

Wiele nauczyli się od św. Josemarii Escrivy, założyciela Opus Dei. „Często tłumaczył rodzicom: »Musicie być przyjaciółmi swoich dzieci«" - mówi mąż Rosy. „Wówczas, w latach 60., w Hiszpanii relacje między rodzicami a

dziećmi były pełne dystansu. Nie mówiło się do nich »mamo«, »tato«, lecz »proszę pana«, »proszę pani«. Dziś widzimy, że te relacje są bardziej przyjacielskie, ale to nie ma oznaczać braku szacunku. Jesteś przyjacielem, jeśli dajesz drugiemu to, co masz najlepszego".

„Święty od codzienności" chętnie powtarzał, że małżeństwo mężczyzny i kobiety błogosławi obiema rękami. Gdy pytano go, dlaczego obiema rękami, odpowiadał żartobliwie: „Bo nie mam czterech".

Paweł Zuchniewicz // W Sieci
2/2014